

Bł. Maria Kandyda  
od Eucharystii OCD

# MOJA PIEŚŃ DLA JEZUSA

Dojrzałe pisma duchowe  
(1926-1930)



FLOS CARMELI  
Poznań 2020

Tytuł oryginału  
*Il canto sulla montagna,  
Scritti spirituali della maturità (1926-1930)*

© Copyright by Flos Carmeli 2020 – wydanie I

Tłumaczenie  
*Michał Swarzyński OCD*

Redakcja  
*Carmelo Mezzasalma, Alessandro Andreini  
Aleksander Szczukiecki OCD*

Imprimi potest  
*Jan Piotr Malicki OCD, Prowincjał  
Warszawa, dnia 22.05.2020, L. dz. 83/P/2020*

Nihil obstat  
*Paweł Placyd Ogórek OCD, Cenzor*

Imprimatur  
*bp Damian Bryl, Wikariusz Generalny  
Poznań, dnia 22.05.2020 r., N. 2322/2020*

Wydawca  
FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych  
ul. Działowa 25; 61-747 Poznań; tel.: 61 856 08 34  
e-mail: [wydawnictwo@floscarmeli.pl](mailto:wydawnictwo@floscarmeli.pl)  
[www.floscarmeli.pl](http://www.floscarmeli.pl)

Na okładce: figura bł. Marii Kandydy,  
klasztór karmelitanek bosych w Ragusa (Sycylia)

ISBN 978-83-66504-21-9

## WSTĘP

---

### *Błogosławiona Maria Kandyda i jej pisma*

**P**owstanie pism bł. Marii Kandydy od Eucharystii nie było wynikiem jakiejś osobistej spontanicznej decyzji, lecz owocem jej posłuszeństwa wobec spowiedników, kierowników duchowych oraz przełożonych zakonnych. Mamy do czynienia z pismami o charakterze bardzo poufnym, niczym długie listy, które błogosławiona kierowała do osób o szczególnej wrażliwości duchowej i miłości do Boga. Maria Kandyda otwiera przed nimi swoje serce w sposób niezwykle intymny i osobisty, opowiadając o „zmiłowaniach Bożych”, nie ukrywając przy tym różnych trudów na drodze wiary i konsekracji. Z założenia styl pism nie spełnia kryteriów sztuki retoryki, typowej dla zawodowych pisarzy. Mają one raczej charakter modlitwy, która jeszcze dzisiaj porusza serca czytelników, chcących poznać duchowość bł. Marii Kandydy, całkowicie ukierunkowaną na tajemnicę Eucharystii – źródło i szczyt życia całego Kościoła.

Pisma bł. Marii Kandydy, razem wzięte, opisują właściwie całą jej życie. Pierwszym i najdłuższym jest tekst będący właściwie spowiedzią generalną, którą Maria Kandyda spisała jeszcze przed swoim wstąpieniem do Karmelu w Raguzie, na polecenie swojego kierownika duchowego, o. Antonio Matera, franciszkanina konwentualnego z Palermo. Tekst ten został opublikowany jedynie w części pod tytułem: „W ukryciu mojego serca”<sup>1</sup>. Pismo to zawiera ponad tysiąc stron i opisuje pierwsze doświadczenia Boga bł. Marii Kandydy oraz rodzące się powołanie do życia w Karmelu, ale również bolesne doświadczenie katerycznego sprzeciwu ze strony najbliższych, wobec czego bardzo długo musiała czekać na jego zrealizowanie.

Drugi chronologicznie tekst dotyczy okresu z lat 1920 i 1921, kiedy bł. Maria Kandyda odbywała swój kanoniczny nowicjat w Karmelu w Raguzie. Został opublikowany pod tytułem: „Nowe stworzenie”<sup>2</sup>. Jest on świadectwem bardzo głębokiego doświadczenia oddania się Bogu, poprzez konsekrację zakonną we wspólnocie karmelitanek bosych. Bł. Maria Kandyda opisuje tu różnego rodzaju cierpienia wewnętrzne, jakich doświadczyła w tym okresie.

Kolejnym tekstem, jest „Moja pieśń dla Jezusa”<sup>3</sup>, który obecnie prezentujemy. Czwarty, natomiast, wydany

<sup>1</sup> *Nella stanza del mio cuore*, Edizioni OCD, Roma 2004. (Brak polskiego tłumaczenia – przyp. tłum.).

<sup>2</sup> *Creatura nuova. Scritti spirituali di noviziato*, Edizioni OCD, Roma 2005. (Brak polskiego tłumaczenia – przyp. tłum.).

<sup>3</sup> *Il canto sulla montagna, Scritti spirituali della maturità (1926-1930) – Pieśń na górze, dojrzałe pisma duchowe (1926-1930)* – tak na-

pod tytułem: „Rozmowy eucharystyczne”<sup>4</sup>, jest najbardziej znany i najpełniej oddaje duchowość eucharystyczną bł. Kandydy. Zawiera zapiski z okresu dwóch lat, począwszy od roku 1933, który był Rokiem Świętym Jubileuszu Odkupienia. Ukazuje autentyczną dojrzałość wewnętrzną bł. Kandydy w jej obcowaniu z „ogniem Eucharystii”, używając jej własnego określenia.

Ostatnie lata życia bł. Marii Kandydy również zaowocowały różnymi pismami, które opisują jej dynamiczne doświadczenia duchowe. Dwa lata przed śmiercią bł. Kandydy, ówczesna przeorysza Karmelu w Raguzie, matka Agnieszka od Jezusa, poprosiła ją o napisanie pewnych refleksji dotyczących życia karmelitańskiego, które miały być przeznaczone dla siostr ze wspólnoty, szczególnie tych najmłodszych. Tekst ten pozostawia nam świadectwo niezwykle głębokiego doświadczenia bł. Kandydy w przeżywaniu charyzmatu karmelitańskiego w konkretnym kontekście czasowym i kulturowym, w jakim żyła. I został zatytułowany: „Doskonałość karmelitańska”<sup>5</sup>, wciąż czeka na wydanie krytyczne, które ukazałoby aktualność tych refleksji wewnętrznych i egzystencjalnych.

Spuścizna tej niezwykłej pisarki, która została niejako przymuszona przez posłuszeństwo do przelania na

---

leżałoby przetłumaczyć dosłownie ten tytuł z języka włoskiego. Górą jest sam Chrystus, jest nią Karmel; to pieśń śpiewana na górze Karmel Jezusowi, pieśń góry Tabor i Golgoty, pieśń chwały i krzyża, to pieśń miłości i uwielbienia Boga na górze świętości. W tłumaczeniu polskim wybraliśmy tytuł: *Moja pieśń dla Jezusa* (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Colloqui eucaristici*, Edizioni OCD, Roma 2004. Zob. *Rozmowy Eucharystyczne*, Flos Carmeli 2010.

<sup>5</sup> *Perfezione carmelitana* (przyp. tłum.).

papier osobistego doświadczenia obecności Chrystusa w swoim życiu, jest ubogacona przez bogatą korespondencję. We wszystkich jej pismach widzimy bardzo wyraźnie, że w całym swoim życiu bł. Maria Kandyda od Eucharystii rzeczywiście była prowadzona przez wewnętrzny głos Mistrza, który wzywał ją do radykalizmu ewangelicznego i oddania siebie dla dobra Kościoła i całego świata<sup>6</sup>.

### *Trudny i złożony kontekst historyczny*

W czasie, kiedy matka Maria Kandyda redagowała „Moją pieśń dla Jezusa”, Włochy i reszta świata, a co za tym idzie także Kościół, przeżywały okres głębokiej przemiany pod względem socjalnym i kulturowym. Warto zatrzymać się na chwilę nad tym wyjątkowym etapem historii, aby lepiej zrozumieć kontekst, w którym bł. Kandyda przeżywała swoją duchową drogę do Boga. W historii powszechnej lata 1919-1920 zostały określone mianem „Czerwonego Dwulecia”, co może prowadzić do błędnego i dość ograniczonego spojrzenia na ten okres. Nie był to bowiem jedynie czas walki i wojen na gruncie politycznym, ale również czas zwyczajnego życia, niemniej ważnego, którego szczegółowy opis możemy odnaleźć w dość bogatej literaturze temu poświęconej. Były to lata „czerwone” w sennych marzeniach radykalnych socjali-

---

<sup>6</sup> Oprócz wspomnianych tekstów bł. Maria Kandyda pozostawiła po sobie także inne teksty „okazjonalne” – nowenny, modlitwy, medytacje, małe bileciki, myśli, które uzupełniają jej duchowy i literacki dorobek.

stów i w lękach przedstawicieli mieszczaństwa. Tym, co naprawdę przerażało ludzi tamtych czasów była epidemia hiszpanki, która zbierała obfite żniwo i budziła głęboki lęk przed śmiercią. Pomędzy wielką wojną (1914-1918) a wybuchem epidemii zmarło ponad milion ludzi i tylko nieliczni pragnęli powiększyć tę liczbę prowokując rewolucję. Większość chciała powrócić do normalnego życia. W tym kontekście rewolucja wprawdzie była zapowiadana i planowana, nawet opiewana (A. Lepre), nigdy jednak nie doszła do skutku. Nawet sam Mussolini nie wierzył w możliwość wybuchu rewolucji bolszewickiej we Włoszech<sup>7</sup>.

W roku 1919, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, zanotowano ogromne rozbudzenie w życiu politycznym, do którego weszła rzesza osób walczących w czasie wojny, którzy wierzyli w możliwość pokojowego rozwoju demokracji. Jak pisze historyk Aurelio Lepre: „Zamiast tego, została odblokowana droga nowych konfliktów. Odpowiedzialność za to ponoszą radykalni socjaliści [...], którzy w rewolucji bolszewickiej widzieli wzór do naśladowania, oraz nowa prawica, która chciała wykorzystać „okaleczone zwycięstwo” i niezadowolenie weteranów dla własnych celów, jakim było ograniczenie możliwości politycznych liberałów”<sup>8</sup>.

Mussolini, a z nim cały ruch faszystów włoskiego, był jednym z tych, którzy zrozumieli jak ważne jest wej-

---

<sup>7</sup> A. Lepre-C. Petraccone, *Historia Włoch od zjednoczenia do czasów współczesnych (Storia d'Italia dall'unità ad oggi)*, Mulino, Bologna 2008, s. 152.

<sup>8</sup> Tamże, s. 153.

ście mas do aktywnego życia politycznego. Nie był jednak pierwszy. Poprzedził go Gabriele D'Annunzio, który w roku 1919 wszedł do Rijeki (Chorwacja) na czele kilku tysięcznego wojska i ogłosił przyłączenie miasta do Królestwa Włoch. Wydarzenie to zostało celowo nagłośnione, aby poruszyć wyobraźnię ogółu opinii publicznej. Choć ostatecznie było ono skazane na porażkę, to jednak miało się stać widowiskiem dla przytłoczonego i pokonanego społeczeństwa. D'Annunzio, co prawda poprzedził Mussoliniego, lecz z rezultatem o wiele mniej przekonującym. Autor „Nokturnów” zbyt pozwolił się kierować swoim narcystycznym zapatrzeniem zarówno w samego siebie jak i w grono intelektualistów, co z resztą wybrzmiewa w jego przemowach bogatych w spektakularne gestykulacje, które staną się tak charakterystyczne dla Mussoliniego.

Wyprawa do Rijeki, wraz z „przesadną teatralnością” (A. Lepre), z jaką została przeprowadzona, stała się czynnikiem, który pogłębił kryzys demokracji, choć osłabienie sytuacji politycznej było generalnie spowodowane przez czynniki wewnętrzne: powolne kruszenie się partii liberalnej, która ostatecznie rozpadła się w momencie przystąpienia Włoch do wojny, tendencje partii socjalistycznej, która stanęła ostatecznie w radykalnej opozycji do całego systemu<sup>9</sup>.

Kultura wojny, która narodziła się w latach 1915-1918, nie zakończyła się, lecz coraz bardziej penetrowała zarówno życie polityczne jak i życie codzienne zwykłych obywateli, którzy wydawali się być jej przeciwnikami. Na ten

---

<sup>9</sup> A. Lepre, dz. cyt., s. 155.



stan rzeczy miała wpływ przede wszystkim prasa, zarówno w latach wojny jak i po jej zakończeniu. Jednak nie mniej ważny wpływ miało szkolnictwo. Dotyczy to choćby okresu rodzącego się faszyzmu. We Francji, Anglii, Niemczech i Włoszech szkoła przybrała formę „akademii wojskowej”, w której podczas lekcji nieustannie mówiono o konflikcie, wychwalano sprzymierzeńców a potępiano wrogów. W rezultacie, wszystkie strony konfliktu były przekonane o słuszności i konieczności prowadzenia wojny, tym bardziej usprawiedliwionej, gdyż będącej obroną własnej tożsamości wobec wroga, którego jedynym celem było jej zniszczenie. Usprawiedliwianiem wojny była więc obrona cywilizacji i kultury przeciw barbarzyństwu wroga<sup>10</sup>.

### *Bolesny pontyfikat Piusa XI*

W tym kontekście historyczno-politycznym, można lepiej zrozumieć sytuację, w jakiej znalazł się Kościół, szczególnie Kościół włoski. 22 stycznia 1922 roku, niespodziewanie zmarł papież Benedykt XV, który potępiał wojnę jako „niepotrzebną rzeź”. Powodem śmierci była grypa, która przerodziła się w zapalenie płuc. Jego następcą, Achille Ratti, arcybiskup Milanu, był prawdziwym zaskoczeniem, z racji choćby tego, że na początku konklawe otrzymał zaledwie kilka głosów. Kolejnym zaskoczeniem było to, że zaraz po wyborze chciał on udzielić uroczystego błogosławieństwa z balkonu bazyliki św. Piotra

---

<sup>10</sup> J.J. Becker, 1914. *L'anno che ha cambiato il mondo*, Lindau, Milano 2014, s. 288-289.

ludziom zgromadzonym na placu, przywracając tym samym zwyczaj zaniechany za czasów Piusa IX (1846).

Gest ten był znakiem o dużym znaczeniu, bo ukazywał ogromną determinację, jaka miała charakteryzować pontyfikat nowego papieża. Bardziej niż którykolwiek z papieży XX wieku, Pius XI był prawdziwym mecenasem sztuki i kultury. To za jego pontyfikatu została zbudowana Pinakoteka Watykańska a także czytelnia w Bibliotece Watykańskiej. Uporządkowano katalog zbiorów Biblioteki. Utworzono Papieski Instytut Archeologii Chrześcijańskiej oraz Papieską Akademię Nauk. Wyposażono obserwatorium watykańskie, które zostało przeniesione do Castel Gandolfo. Tworząc Muzeum Misyjno-Etnologiczne na Lateranie, papież zrehabilitował, ale bez większego rozgłosu, niektórych naukowców, którzy popadli w niełaskę w czasie kryzysu modernistycznego<sup>11</sup>.

Bardzo trudne okazały się relacje z Francją, gdzie wielu katolików uważało, że znaleźli sprzymierzeńca w osobie Charlesa Maurras i jego ruchu nazwanym *Action Française*. Pius XI od samego początku zrozumiał, że nie można ufać temu ruchowi, który deklarował się być przedstawicielem wartości katolickich, i ostatecznie potępił go w roku 1929<sup>12</sup>. Z czasem zrozumiano, że Maurras był zdeklarowanym antysemitą i radykalnym monarchistą, chcącym wykorzystać religię do swoich politycznych celów. Dalekowzroczność Piusa XI uratowała Kościół od popełnienia poważnego w konsekwencjach błędu, co jed-

---

<sup>11</sup> Por. J. O'Malley, *Storia dei Papi*, Fazi Editore, Roma 2011, s. 297-298.

<sup>12</sup> W tym samym roku bł. Maria Kandyda rozpoczęła redakcję „Mojej pieśni dla Jezusa”.

nak nie było tak oczywiste dla większości ówczesnych katolików francuskich. Także niektórzy biskupi byli początkowo przychylni temu ruchowi. Dzięki swojej globalnej wizji współczesnej sytuacji, pontyfikat Piusa XI pozostawił wyraźny ślad w życiu Kościoła.

Podobnie jak papież Benedykt XV, Pius XI podkreślał, jak ważne jest formowanie duchownych wywodzących się z ziem misyjnych. W roku 1926 w Bazylice Św. Piotra konsekrował sześciu biskupów z Chin, co spowodowało niemałe zamieszanie. Kilka lat później dokonał konsekracji trzech biskupów z Japonii. Pius XI był pierwszym papieżem, który wprowadził do Kolegium kardynalskiego obcokrajowców. W odróżnieniu do Benedykta XV, Pius XI dał Kościołowi nowych świętych. Podczas gdy wcześniejsi papieże w czasie całego pontyfikatu dokonali maksymalnie czterech kanonizacji, Pius XI dokonał ich trzydzieści pięć. Wśród nowych świętych znaleźli się: Thomas Moore, Jan Fisher, Bernadetta Soubirous, Teresa z Lisieux, Jan Maria Vianney, męczennicy jezuicy z Kanady. Nieprzypadkowo pierwszą była kanonizacja Teresy od Dzieciątka Jezus, do której Pius XI miał szczególne nabożeństwo, i którą nazywał „największą świętą naszych czasów”. Jak zauważa o. O'Malley, to nabożeństwo do Teresy z Lisieux było bardzo znaczące dla papieża znanego z raczej zimnego stylu bycia i upartej stanowczości. Doświadczenie duchowe Małej Teresy coraz bardziej podbijało serce całego świata i Kościoła, uzdrawiając ich wzajemne relacje. Pius XI ogłosił także nowych Doktorów Kościoła, wśród których znalazł się św. Jana od Krzyża.

Kolejną zasługą Piusa XI było to, że w sposób zdecydowany, bardziej niż jego poprzednicy, dał wyraźny impuls do aktywnego włączenia laikatu w misję Kościoła, popierając m. in. działalność Akcji Katolickiej. Zdaniem papieża, świeccy mieli nie tyle tworzyć nowe partie polityczne, ale żyjąc w świecie wartościami chrześcijańskimi, przekazywać je światu. To Pius XI podpisał tzw. Pakty Laterańskie (11 lutego 1929 r.), zgodnie z którymi Państwo Włoskie zobowiązało się do nieingerowania w sprawy Watykanu, z kolei papież w imieniu swoim i swoich następców zrezygnował z pretensji o przywrócenie Państwa Kościelnego oraz jakiegokolwiek rekompensaty za jego utratę. Znaczącą i zarazem odważną była nieugięta postawa papieża wobec rodzącego się reżimu nazistowskiego Adolfa Hitlera. W roku 1937 skierował do świata, a szczególnie do Niemiec, swoją encyklikę *Mit brennender Sorge* („Z palącą troską”), która miała zostać odczytana we wszystkich kościołach Niemiec i opublikowana w prasie katolickiej. Papież jednoznacznie określił nazizm jako antychrześcijański i potępił „mit czystości rasy i krwi”<sup>13</sup>. 10 lutego 1939 r. Pius XI zmarł. W tym czasie wybuch nowej wojny, o wiele bardziej krwawej niż poprzednia, był już przesądzony. Po raz kolejny Europa miała pograć się w rozlewie krwi.

Okres zapoczątkowany wybuchem drugiej wojny światowej był czasem bardzo bolesnym i trudnym. Został on

---

<sup>13</sup> J. O'Mallej, dz. cyt., s. 302-303. Bardzo wymownym było wydarzenie, które miało miejsce podczas wizyty Adolfa Hitlera w Rzymie w maju 1938 r. Podczas gdy całe miasto było przyozdobione swastykami i wychwalało Führera, Pius XI ostentacyjnie wyjechał do Castel Gandolfo, skąd wygłosił krótkie przemówienie, w którym potępił znak swastyki jako wrogi Chrystusowi.

jednak naznaczony również głębokim doświadczeniem duchowym wielu chrześcijan, mężczyzn i kobiet, wśród których znalazła się również bł. Maria Kandyda od Eucharystii, którzy w komunii z Bogiem i pełnym włączeniu się w dzieło budowania Jego królestwa upatrywali *unum necessarium*.

### *Młoda przeorysza na czele Karmelu w Raguzie*

10 listopada 1924 r., niespełna osiem miesięcy od złożenia uroczystej profesji zakonnej, Maria Kandyda po raz pierwszy została wybrana przeoryszą swojego klasztoru w Raguzie. Było to wydarzenie niezwykle. Wspólnota w Raguzie rozpoznała w Kandydzie osobę szczególnie rozmiłowaną w przestrzeganiu Reguły karmelitańskiej w duchu Konstytucji pozostawionych mniszkom przez św. Teresę od Jezusa, przez co wiernie wypełni swoje obowiązki odpowiedzialnej za wspólnotę. Słowa wypowiedziane przez poprzednią przeoryszę, matkę Marię Immakulatę od św. Józefa, która wyjechała na fundację do Chiaramonte Gulfi, okazały się prorocze: „Szczęśliwe te nowicjuszki, które przejdą przez formację matki Marii Kandydy”. Młoda zakonnica pokornie zgodziła się z wyborem wspólnoty. Powiedziała, że czuje się niczym „maleńkie narzędzie, za pomocą którego Jezus uświęci ją samą i pozostałe siostry”<sup>14</sup>. Krótco po wyborze, napisała bardzo szczery list do swojej siostry Luizy

---

<sup>14</sup> Por. Ragusiensis, Canonizationis Servae Dei Mariae Candidae ab Eucharistia, *Positio super virtutibus*, vol. I, Roma 1992, s. 109-117. Dokument ten będzie cytowany w dalszej części tekstu.

Barba, w którym prosiła ją o modlitwę, aby Bóg dopomógł jej w spełnieniu tej delikatnej posługi: „Nie przedstawaj modlić się za mnie, abym w tych najbliższych latach potrafiła uwielbić Jezusa [...], i spełnić doskonale moją misję, uświęcając samą siebie i te piękne dusze, które On mi powierza”. Dla przypieczętowania swojego pragnienia, 19 czerwca 1925 r., Maria Kandyda zawierzyła swoją wspólnotę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa z intencją, aby Jezus napełnił wszystkie siostry swoją miłością. Rzeczywiście, przełożęństwo matki Marii Kandydy było wyraźnie naznaczone nie tylko miłością, ale również wiernym przestrzeganiem Reguły i zwyczajów Karmelu terezańskiego. Karmel w Raguzie był wówczas wspólnotą bardzo młodą, istniejącą niespełna trzynaście lat od fundacji, tak więc proces wdrażania i przyswajania ducha karmelitańskiego według zasad pozostawionych przez św. Teresę od Jezusa wymagał od przeoryszy niezwyklej czujności, ale i cierpliwości w dodawaniu siostrom otuchy i wspieraniu ich na tej drodze. Wiele sióstr było bardzo młodych i nie do końca świadomych ewangelicznego radykalizmu, którego wymagała od swoich mniszek święta reformatorka. Bł. Maria Kandyda kładła duży nacisk na przestrzeganie milczenia, modlitwę myślną, miłość wzajemną oraz korzystanie z rozmównicy. Kierunek, który obrała w prowadzeniu wspólnoty, charakteryzował się bardzo skrupulatnie przestrzeganą obserwą zakonną<sup>15</sup>. Powodowało to pewne trudności, szczególnie wśród najmłodszych sióstr, które nie były

---

<sup>15</sup> *Obserwa zakonna* – łac. *observo* – przestrzegam, zachowuję; zachowywanie, poszanowanie zasad, celów, sensu, wartości, ideału życia zakonnego.

jeszcze obyte w tym radykalnym i bardzo wymagającym sposobie życia, w którym każdy moment jest szczegółowo doprecyzowany. Przeorysza, jak potwierdzają świadectwa, była zawsze blisko swojej wspólnoty, towarzysząc siostronom, wspierając je radą, dobrym słowem, własnym przykładem, upomnieniem, co miało służyć stopniowemu przyswajaniu i rozumieniu głębokiego znaczenia życia oddanego Bogu w duchu charyzmatu. Bł. Maria Kandyda pisze w ten sposób: „Pragnę przekazać moim córkom to wszystko, co Jezus zaszczepił w mojej duszy. Lecz czy będę w stanie? Zrobię wszystko, co w mojej mocy!”. Siostra Maria Immakulata od św. Józefa pozostawiła takie świadectwo: „Jako przeorysza odznaczała się bezgraniczną miłością w doskonałym praktykowaniu obserwacji zakonnej oraz gorliwością w prowadzeniu swoich córek do doskonałości duchowej”. Istotnie, Maria Kandyda posiadała dar czytania w sercach swoich córek stosownie do sytuacji, prowadzona jakimś nadnaturalnym instynktem, który pozwalał jej odnaleźć się w danym momencie. Biorąc pod uwagę jej brak doświadczenia, wspólnota była pod ogromnym wrażeniem tej niezwykle cennej umiejętności. Każdemu, kto zwracał uwagę matce Kandydzie na ten fakt, odpowiadała ujmująco: „Tajemnica kryje się w tym, że przełożeni mają dwóch aniołów stróżów i to właśnie oni ich wspomagają”.

Pomimo obiecujących początków w maju 1926 r. Maria Kandyda rozchorowała się na tyle poważnie, że wspólnota obawiała się o jej życie. W klasztorze zanoszono modlitwy o jej uzdrowienie. O tym, co wydarzyło się później, dowiadujemy się z listu ks. Giorgo La Perla do ks. Giovanni Boscarino: „[Matka Kandyda] powróciła już

do pełnienia funkcji przeoryszy”. Z kolei matka Kandyda w liście do przyjaciółki Agatiny Callari z 19 sierpnia 1926 r., pisze: „Cóż za radość, moja Agatino, znajdować się na krawędzi życia, pamiętając, że to Jezus jest celem naszego życia”<sup>16</sup>. Do swojej siostry Luizy pisze natomiast: „Z pewnością już wiesz, że Pan Jezus przywrócił mi funkcję, którą pełniłam. Ufam, że z pomocą Jego łaski, będę mogła w sposób święty wypełnić moją misję w tym nowym triennium [...]. Módl się, moja droga! Pragnę ofiarować Jezusowi całą miłość, chwałę i odwzajemnić Jego miłość do mnie. Och, cóż za szczęście, cóż za skarb jakim jest sam Jezus! Jakże czuję się szczęśliwa, będąc Jego i Jemu oddaną całkowicie”.

W kontekście tego „cudownego” powrotu do zdrowia ks. Giorgio La Perla (1874-1953), który przez trzydzieści lat był kierownikiem duchowym matki Marii Kandydy, nakazał jej spisać „Moją pieśń dla Jezusa”, którą obecnie prezentujemy. Ojciec La Perla, znając bardzo dobrze Marię Kandydę, miał rzeczywiście opatrnościową intuicję, nakazując jej spisywanie w maleńkim zeszycie doświadczenia życia w Karmelu, co miało być pomocne dla tak wielu dusz, które wiele wycierpiały w walce o realizację swojego powołania. O. La Perla wyznaje: „Znałem ją bardzo dobrze. [...] Życie duchowe nie było dla

---

<sup>16</sup> Agatina Gaetana Callari urodzona w Villafrati, w prowincji Palermo, w roku 1881, później zamieszkała w Palermo. Poznała Marię Kandydę, uczęszczając do tego samego co ona kościoła Św. Franciszka z Asyżu w Palermo, do którego Maria udawała się na spotkanie ze swoim kierownikiem duchowym o. Antonio Matera. Po śmierci ojca, Agatina mieszkała z matką w skrajnym ubóstwie, co przyczyniło się do zachorowania na gruźlicę. Utrzymywała kontakt z bł. Kandydą aż do jej śmierci a owocem tej relacji jest bogata korespondencja.



niej zwykłym spokojnym radowaniem się Bogiem, lecz ciągłym wysiłkiem ascetycznym, zadaniem, które podejmowała każdego dnia, aby w całej pełni przeżywać tajemnicę Boga”.

1 marca 1928 r. matka Maria Kandyda przeżyła swoją pierwszą wizytację kanoniczną jako przeorysza, na zakończenie której generał zakonu, o. Guglielmo od św. Alberta, napisał: „Odnajdujemy tu ducha prawdziwej miłości, wierną obserwę zakonną, gorliwe wypełnianie wszystkich obowiązków naszej świętej konsekracji oraz szczerą troskę wszystkich o świętość dusz”.

Po ukończeniu drugiej kadencji, zgodnie z przepisami kanonicznymi, nie mogąc być wybraną na kolejną, matka Maria Kandyda została wybrana pierwszą radną klasztoru. Trzy lata później, 4 listopada 1933 r., ponownie została wybrana przeoryszą. Odtąd, aż siedem razy pod rząd była wybierana na ten urząd, co było możliwe po otrzymaniu potrzebnej dyspensy ze strony przełożonych wyższych. Serca siostr zostały zdobyte równowagą, roztropnością, sprawiedliwością i miłością, z jakimi matka Maria Kandyda prowadziła swoją wspólnotę. W ciągu trzydziestu lat spędzonych w klasztorze matka Kandyda przeżyła większość, pełniąc funkcję przeoryszy. Pisząc do swoje siostry Luizy, stwierdza: „Misja, którą pełnię, daje mi wiele pociechy i zarazem troski o dobro moich córek! Moja Luizo, ileż cudów Jezusa doświadczam. To On, wierz mi, prowadzi tę wspólnotę, ja rzucam się jedynie w Jego objęcia. Jeśliby tak nie było, jak mogłabym podołać tym wszystkim obowiązkom, o których nie miałam pojęcia? Luizo, moje serce jest do głębi wzruszone,

doświadczając tak wielkiej delikatności Jezusa” (15 września 1925 r.).

*„Moja pieśń dla Jezusa”  
– dojrzałe pisma duchowe*

Rozpoczynając pisanie „Mojej pieśni dla Jezusa”, 5 listopada 1926 r., matka Maria Kandyda miała 42 lata i od dwóch lat pełniła funkcję przeoryszy klasztoru w Raguzie, powierzoną jej, jak powiedzieliśmy, przez wspólnotę niespełna osiem miesięcy od złożenia uroczystych ślubów zakonnych. Był więc to akt niezwykłego zaufania sióstr do jej osoby. Zaznaczmy, że matka Kandyda przerwała pisanie tekstu na okres półtora roku, aby 4 listopada 1930 r. powrócić do niego definitywnie i pisać nieprzerwanie przez niecałe trzy tygodnie i zakończyć 29 listopada tego samego roku, na kilka dni przed zakończeniem drugiej kadencji przełożenia.

Tekst rozpoczyna się wyznaniem, w którym matka Kandyda wyraża swój zachwyt nad wielkością miłości Boga, na którą od początku pragnęła odpowiedzieć całkowitym oddaniem i wewnętrzną otwartością. Pierwsze strony stanowią więc coś w rodzaju „bramy wejściowej” znajdującej się na początku drogi, gdzie spotykamy dwoje bohaterów: miłującego Boga i stworzenie przyjmujące bezwarunkowo Jego miłość. Wybrzmiewa tu nieustanny śpiew pochwalny skierowany do Boga, który od samego początku przygotowuje każdy etap tej niezwykłej drogi prowadzącej do pełnego zjednoczenia z Nim:

Nic nie jest przypadkowe. Moje narodziny, moje imię, moja rodzina, okoliczności każdego wieku, moja edukacja: wszystko prowadzi mnie do zanurzenia się w falach łaski i miłości Boga. Nawet mój charakter, moja szczęśliwa bezsilność. Następnie powołanie, przeobfita łaska dana mi, aby odpowiedzieć, aby się nie zagubić w porywach mojego zapału i aby wytrwać podczas długich lat strasznych pokus, krzyży, prób i cierpienia! Wszystko, wszystko pomogło mi dostrzec niezmierne dary mojego Boga dla mnie (s. 65-66).

Szczytem tej drogi było dla bł. Kandydy jej szczęśliwe wstąpienie na drogę życia konsekrowanego, które wychwała w sposób bezwarunkowy i z głęboką wdzięcznością:

O życie zakonne: niebo, pokoju, oazo szczęścia na wygnaniu! O życie zakonne: bezpieczna wieża na wzburzonym morzu świata, gigancie miłości, który ukrywasz nas w swoich bezpiecznych ramionach i niesiesz pośród trudów i przeciwności, aż dotrzemy do bram raj, gdzie zatopimy się w ramionach samego Boga! O życie zakonne: bezpieczny porcie i przedsionku niebios! (s. 68).

Warto zaznaczyć, że matka Maria Kandyda nigdy nie wyraziłaby się z takim rozmachem, gdyby nie fakt, że ona sama doświadczyła niebezpieczeństwa owego „wzburzonego morza świata”, które ciska ludzką egzystencję w próżnię bezmyślności. Przestrzeganie zwyczajów i reguł dla samej tylko zasady powoduje, że za fasadą obserwacji zakonnej rodzi się opór, który oddziela świat od Boga i upomina się w sposób coraz bardziej radykalny

o autonomię jednostki, oddzielając ją od tego jedyne go źródła światła i sensu.

Dla matki Marii Kandydy, spotkanie z życiem konsekrowanym było przede wszystkim wejściem do ogrodów Karmelu, które Bóg przygotował już za czasów proroka Eliasza, i które do dziś stanowią miejsce zbawienia i rozkwitania dla ludzkiego życia z Bogiem i w Bogu. Bł. Kandyda chwali więc ducha Reguły karmelitańskiej, podobnie jak św. Teresa od Jezusa chwaliła go poprzez dzieło reformy. To odkrycie i ciągle pogłębianie Reguły, było dla matki Kandydy świadomym wyborem, szczególnym darem zgłębiania i rozumienia, które od pierwszych lat jej przełożenia aż do końca jej życia uczyniły ją świadkiem i mistrzynią prawdziwego ducha terezańskiego:

O, jakże wzniosły, jakże święty i solidny jest duch mojej świętej Reguły, jakże święte i słodko surowe jest życie, którym żyję w Karmelu! O święte milczenie, o słodka modlitwo, pracy i święta samotności, błogosławione ukrycie i miłe umartwienie... jesteście naszym rozkosznym chlebem powszednim, duchem, który prowadzi nasze życie w Karmelu (s. 78).

Tradycja karmelitańska była skarbcem, w którym matka Maria Kandyda odnajdywała inspirację do użycia języka najbardziej adekwatnego dla opisanego swojego głębokiego pragnienia Boga, nieustannego oczekiwania Oblubieńca, swojego wzdychania z powodu rany zadanej jej przez miłość, której jeszcze w pełni nie osiągnęła. Szczególnie dużo światła i odwagi dawały jej dzieła św. Jana od Krzyża, towarzysząc jej w odkrywaniu intymnej obecności miłującego Boga, którą matka Kandyda porów-

nuje do bezkresnego morza. Im bardziej jej zrozumienie pogłębiało się, tym bardziej była świadoma, że Bóg rzeczywiście jest wszystkim, i nic poza Nim, nie jest warte spotkania i doświadczenia:

Mój Boże, cóż właściwie doświadczył ten, kto nie doświadczył w tym biednym życiu Twojej miłości? Kto nie zanurzył swojego serca w płomieniach Twojej miłości, cóż z nim uczynił? (s. 86).

Nieodłączną towarzyszką osobistego doświadczenia oddania się Bogu, była, dla matki Kandydy, Maryja. Warto podkreślić głęboką relację z Matką Bożą, która determinowała ją do zdecydowanego i bezwarunkowego wyznania wiary w prawdziwość obietnic Boga:

Tak, On jest taki dobry, On jest Panem! Podniesie mnie, bo tego pragnie i umieści mnie wśród księżniczek swojego ludu. Nie mam co do tego żadnej wątpliwości: uczyni we mnie wielkie rzeczy, spełni wszystkie moje pragnienia! (s. 102).

W centrum zapisków matki Marii Kandydy znajdują się strony poświęcone pełnieniu funkcji przeoryszy, która została jej powierzona przez wspólnotę. Powrócimy do tego nieco dalej. W swoich zapiskach, bez oznak jakiegokolwiek samozadowolenia czy przesadnego skupiania się na swojej funkcji, matka Kandyda wydaje się być coraz bardziej świadoma tego, że wszystkie doświadczenia, zarówno te świetlane będące owocem darów Boga, jak i te bolesne związane ze sprzeciwem rodziny oraz z jej własną naturą nie zawsze otwartą na głos Boga, były ukierunkowane na przygotowanie jej na wypełnienie

tego delikatnego zadania i uczynienie z niej prawdziwego odzwierciedlenia samego Jezusa wobec siostr. Nie było to owocem celowego zamiaru, ale całkowitego oddania się Bogu, dzięki któremu uczyła się ufać nie tyle samej sobie, ale Jemu samemu:

Jestem cała do dyspozycji Miłości. Jemu oddaję moją wolność, moje kroki, moje słowa, aby to On kierował wszystkim, aby wszystkim rządził (s. 106).

W opisie dynamiki, jaka zachodzi pomiędzy Bogiem, który obdarowuje a człowiekiem, który na te dary odpowiada, bł. Maria Kandyda mówi o trzech ślubach prywatnych, które złożyła Panu: „ślub, aby czynić to, co bardziej doskonałe” – na wzór św. Teresy od Jezusa – „ślub bycia ofiarą” oraz „ślub umartwienia”, które miały radykalizować, o ile to możliwe, jej oddanie się Bogu<sup>17</sup>. Nie chodzi tu o jakąś ekscentryczność daleką od życia Regułą i wiernego przeżywania codzienności w jej duchu, od którego matka Kandyda nigdy nie uciekała. Przeciwnie, te trzy dodatkowe śluby miały być mobilizacją do tego, aby w niczym nie uchybić w spełnianiu swoich obietnic danych Bogu oraz by swoją odpowiedź na wezwanie Boga uczynić jeszcze bardziej natychmiastową i bezpośrednią w sprawach najdrobniejszych i z pozoru nieistotnych,

---

<sup>17</sup> Takie śluby składa się na podstawie rozeznania duchowego z doświadczonym kierownikiem duchowym, czy spowiednikiem i w zależności od duchowego postępu osoby; za zgodą przełożonych kościelnych. Nie można ich składać, jako ślubów, samowolnie, gdyż są realnym zobowiązaniem wobec Boga. Nie mogą też doprowadzać do niemożności wypełniania wcześniej ślubowanej Reguły życia czy innych zobowiązań (przyp. red.).

na przekór słabościom, trudom, oporom i przeszkodom, które zwykle spotyka się po drodze:

O mój błogosławiony Jezu, błagam Cię, abys nigdy, nawet na chwilę, nie pozbawiał mnie tej łaski bycia Twoją ofiarą, taką jaką chcesz mnie mieć. Bądź siłą Twojej hostii (s. 116).

W ostatniej części rękopisu, korzystając z pomocy swojego kierownika o. Antonio Matera, matka Maria Kandyda mówi o tym, jak zaczęła nabierać głębszej świadomości wobec wielkich darów udzielonych jej przez Boga. Z jednej strony, przywołuje długie i bolesne lata spędzone jeszcze w rodzinie, kiedy doświadczyła głębokiego cierpienia. Z drugiej, mówi też o swojej hojności, która uczyniła ją „wymagającą” wobec Jezusa:

Mój słodki Jezu, Twoja miłosierna obietnica nie może zawieść! Uczyniłam to, co chciałeś. Walczyłam pod sztandarem posłuszeństwa, walczyłam bardziej niż przystało na kobietę! [...] Teraz, Jezu, pozwól mi, że przypomnę Ci Twoją obietnicę – dopełnij reszty! Nie prosz mnie, abym była święta, ale uczyni mnie nią, ponieważ jedyne co potrafię, to upadać: jakże jestem nędzna! Nie, Panie, nie wątpię, że to uczynisz (s. 128).

Matka Maria Kandyda wspomina również pierwsze lata w Karmelu oraz cierpienia, których w tym czasie doświadczyła. Nie wynikały one bynajmniej z niezdecydowania lub wątpliwości, co do swojego powołania, ale raczej z trudu przystosowania się do nowego stylu życia, które charakteryzowała radykalna surowość. Mat-

ka Kandyda nigdy nie próbowała „ułatwić” sobie życia, a w obliczu cierpienia i niedostatku, nie wybierała drogi na skróty. W pewnym sensie, jak ukazują nam jej zapiski, była to zacięta walka z własną naturą, w której ostatecznie zwyciężyła Boża łaska:

Ta nieustanna czujność nad sobą, to wędzidło, którym przywołuję siebie do porządku, to łaska, szczególnie łaska mojego Boga. Czasami moja natura chciałaby jęczeć i narzekać „zawsze?”. O, tak, mój Jezu! Zawsze dla Ciebie! Wspomóż mnie swoją łaską! (s. 136).

Na zakończenie rękopisu matka Maria Kandyda zdaje się chcieć powtórzyć swoją pieśń uwielbienia z jego początku. Ponownie przywołuje więc swoje wielkie „odkrycia”, które naznaczyły jej życie duchowe: miłość względem wspólnoty, gorące pragnienie czystości, spójnienie rzucone w przyszłość, umiłowanie Eucharystii. Zakończenie przechodzi właściwie w akt zawierzenia, który zamyka proces zagłębiania się w doświadczenie swojego życia, które było nieustanną pracą nad osobistą przemianą dla zbawienia innych.

Przygotuj mnie na niebo, na tę ojczyznę, której szalenie pragnęłam i pragnę, na wieczne zaślubiny, na to przeczyste małżeństwo... tak, jak chce Twoja miłość. A wraz ze mną, nieskończoną ilość dusz, które uratowałam! (s. 143).



*Powołanie karmelitańskie,  
powołanie do miłości całkowitej*

Latem 1937 r., Edyta Stein, Żydówka, karmelitanka bosa z Kolonii i męczennica obozu w Auschwitz, otrzymała list od swojego przyjaciela z czasów studiów filozoficznych we Fryburgu Romana Ingardena (1893-1970), w którym wyraził swoje zakłopotanie i zastrzeżenia pod adresem Edyty z powodu jej decyzji zamknięcia się na całe życie w klasztorze klauzurowym. W odpowiedzi, Edyta, znana dziś jako św. Teresa Benedykta od Krzyża, napisała list, w którym zawarła nie serię argumentów, mających na celu odparcie zarzutów, lecz przepiękny opis tego, czym właściwie jest powołanie karmelitańskie. Piśze ona w następujący sposób: „Wierzimy, że wolą Boga było wybrać sobie gromadkę ludzi, którzy mieliby bezpośredni udział w Jego własnym życiu, i sądzimy, że tymi szczęśliwcami my właśnie jesteśmy. Nie wiemy, według jakich kryteriów dokonuje się wybór, na pewno jednak nie według godności i zasług. Dlatego łaska powołania nie wbija nas w dumę, lecz czyni skromnymi i pełnymi wdzięczności. Naszym zadaniem jest kochać i służyć. Ponieważ Bóg nie porzuca nigdy świata, który stworzył, umiłowawszy w nim nade wszystko człowieka, jest rzeczą naturalną, że nie możemy ani światem, ani ludźmi pogardzać. Nie opuściliśmy ich też dlatego, że nie przedstawiali dla nas żadnej wartości, lecz po to, żeby być do wyłącznej dyspozycji Boga. A jeśli podoba

się Bogu, mamy też podjąć z powrotem kontakt z wieloma rzeczami po tamtej stronie murów”<sup>18</sup>.

Ten przepiękny list oddaje ducha, jakim powinny żyć mniszki karmelitanki bose. Gdyby matka Maria Kandyda знаła ten list, z pewnością podpisałaby się pod nim swoim imieniem. Tekst „Mojej pieśni dla Jezusa”, mimo że ma zupełnie inny styl i powstał w zupełnie odmiennym kontekście, ukazuje dokładnie tę samą charakterystykę powołania mniszki karmelitańskiej. W innym liście, Edyta Stein, w sposób jeszcze bardziej syntetyczny, ukazuje sens powołania, które, także dzisiaj, nie przestaje zadziwiać człowieka. Edyta pisze o „stawianiu przed Bogiem za wszystkich”. Jest to bycie przed Bogiem, które jest wstawianiem się i oddawaniem się, i które nie dotyczy jedynie powołania do życia w Karmelu, ale każdego powołania zakonnego. Według Edyty, jest to zadanie każdego chrześcijanina, natomiast w Karmelu przeżywa się je w sposób bardziej radykalny i wyrazisty.

Miał więc rację kardynał Anastasio Ballestrero, mówiąc, że chrzest jest szczytem życia chrześcijańskiego, natomiast życie konsekrowane jest przeżywaniem tajemnicy chrztu z jeszcze większą świadomością. Wszyscy „przyjaciele Pana”, konsekrowani czy nie, są wezwani poprzez chrzest do stanięcia u Jego boku w walce z antychrystem w drodze krzyżowej. Jedynie z tego powodu krzyż i cierpienie mogą być miłowane. Tę myśl znajdujemy również w „Jezusie z Nazaretu” papieża Benedykta XVI, który stwierdza, że każdy chrześcijanin, każdy

---

<sup>18</sup> Św. Teresa Benedykta od Krzyża, *Autoportret z listów. Listy do Romana Ingardena*, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2003, s. 379.

ochrzczony jest wezwany do „walki”, jaką jest trwanie przy Chrystusie: „Uczeń jest związany z tajemnicą Chrystusa. Jego życie jest zanurzone w komunii z Nim: to już nie ja żyję, to żyje we mnie Chrystus (por. Ga 2,20)”.

Podobnie wyraża się bł. Maria Kandyda od Eucharystii, kiedy na pierwszych stronach „Mojej pieśni dla Jezusa” stwierdza:

Jezu, nie odmawiaj mi honoru bycia podobną do Ciebie, dźwigania krzyża dla Ciebie! Nie odmawiaj mi prób mojej biednej miłości do Ciebie! Mój Boże, który tak wiele czynisz w moim sercu, udziel tych łask również innym! (s. 63).

Choć matka Kandyda określa życie karmelitańskie jako „niebo, pokój, oaza błogosławieństwa na wygnaniu”, nie przemilcza trudności w dorastaniu do tej szczególnej formy życia chrześcijańskiego, jaką jest konsekracja zakonna:

Nie, nie brakowało mi krzyży w życiu zakonnym, ani teraz mi ich nie brakuje. Jezus przeprowadził mnie przez tłocznię; czyż nie doświadczyłam prawdziwych mąk piekielnych? Lecz, gdyby nie to cierpienie, nie mogłabym być prawdziwie szczęśliwa! (s. 67-68).

Matka Maria Kandyda po raz pierwszy zetknęła się z regułą Karmelu, kiedy przebywała jeszcze w domu rodzinnym i pozostała nią zauroczona, ale jak sama stwierdza, dopiero kiedy wstąpiła do zakonu, światło Ducha Świętego pozwoliło jej zanurzyć się w głęboki sens łaski zawartej w karmelitańskiej regule. Matka Kandyda pamięta bardzo dokładnie moment, kiedy otrzymała owo

światło. Miało to miejsce 2 września 1924 r., w dniu wspomnienia św. Brokarda, pierwszego przełożonego generalnego karmelitów, jak chce tego zakonna tradycja. W ten sposób opisuje to wydarzenie:

Medytowałyśmy nad cnotami tego świętego i nad duchem naszej Reguły. Poczułam jak mój duch dostępuje nowego poznania, wyższego i bardziej jasnego – nie było to światło zmysłowe – ale dotyczyło naszego świętego zakonu i naszej świętej Reguły. Było słodkim bodźcem, który podtrzymywał moją duszę w tym uniesieniu w sposób słodki i delikatny. Radowałam się w tym podziw i pozwoliłam napełnić się tym wzniosłym i mocnym duchem, który powinien ożywiać wszystkie akty i wyrzeczenia naszego świętego życia. To doświadczenie nie były czymś chwilowym. Nazajutrz przedmiot mojej medytacji był ten sam, również w ciągu dnia powracałam do niego (s. 76-77).

Owo światło, o którym pisze matka Kandyda, pochodziło od Boga, nie od niej samej. Również konsekracja zakonna jest przede wszystkim kwestią wezwania, które Bóg kieruje do człowieka i odpowiedzi człowieka na to wezwanie. Sercem konsekracji jest całkowite oddanie siebie oraz radykalne ukierunkowanie swojego życia ku jednemu celowi, jakim jest życie dla samego Boga. Życie dla Boga, oznacza umieścić Go w centrum swojej egzystencji. Wyrzeczenie się świata nie jest pierwszym celem konsekracji, ale stanowi konsekwencję wyboru należenia do Boga i życia jedynie dla Niego. Z pewnością to stanowiło owo „światło”, które matka Maria Kandyda otrzymała odnośnie reguły karmelitańskiej i które z takim

wysiłkiem i pewną bojaźnią w sercu, starała się przekazać powierzonym sobie siostram.

W „Mojej pieśni dla Jezusa” duch Karmelu jest szczególnie związany z osobą Maryi, do której matka Maria Kandyda była przywiązana w sposób bardzo intymny i do której żywiła głęboką wdzięczność, widząc w Niej ideał życia duchowego. To właśnie Maryi matka Kandyda przypisuje łaskę szczególnej opieki, kiedy, dotknięta licznymi próbami, które mogły zniechęcić każdego, walczyła o swoje powołanie, aby móc w końcu, już w Karmelu, dostąpić przywileju noszenia Jej błogosławionego habitu. Zaskakujący dla naszej współczesnej wrażliwości jest sposób, w jaki matka Kandyda zwracała się do Maryi nazywając ją „Mamą”. Jest to charakterystyczne dla „mistycznego” języka matki Kandydy, jak pokazują również jej inne pisma, który pozostaje w wyraźnym kontraście z dzisiejszą kulturą. Emocjonalny sposób mówienia o Bogu, Jezusie czy Matce Bożej, jest zazwyczaj zastąpiony językiem „doktrynalnym” i przeintelektualizowanym. Nie jest jednak możliwe przeżywać w pełni relacji z Bogiem, Jezusem i Maryją, jeśli całkowicie wykluczy się uczuciowość, która jest tak ważną częścią witalną życia ludzkiego. W rezultacie mielibyśmy do czynienia z wiarą ograniczoną i przez to niezdolną ogarnąć całości istoty ludzkiej, której sfera emocjonalna, jak zapewniają nauki dotyczące człowieka, jest w rzeczywistości decydująca. Dotyczy to postaw, jakie przyjmuje człowiek i konkretnych wyborów życiowych, których dokonuje. Nie dziwi więc, że bł. Kandyda nosi w sobie tak żywe wspomnienia swojego przywiązania do Maryi, a szczególnie długiej i samotnej podróży pociągiem

z Palermo do Raguzy, gdzie wstąpiła do Karmelu. Maryja stała się jej przewodniczką na drodze ku pełni życia karmelitańskiego:

Nie zapomnę również, Mamo, o tym, że byłaś mi przewodniczką w drodze do tego błogosławionego miejsca, jakim jest Karmel. Wzywałam ciebie, o Maryjo, odmawiając różaniec i nie zważając na to, co myślą o mnie inni. Przed oczami mojej duszy ukazałaś się, o Królowo Karmelu, niczym obłok, który mnie osłania. Podróżowałaś wtedy ze mną, Maryjo, lub to raczej ja szłam za tobą, niczym satelita, która towarzyszy promiennej gwiazdzie, Tobie, będącej Słońcem po Jezusie. Mamo, pragnę iść za Tobą i naśladować Twoje cnoty. Chcę być małą Maryją (s. 93).

To ostatnie stwierdzenie jest szczególne. Co właściwie ma tu na myśli bł. Maria Kandyda? Być Maryją oznacza, jak powiedziałyby św. Teresa od Dzieciątka Jezus w swojej poezji „Dlaczego kocham Cię, Maryjo”, być pociągniętym nie tyle przez Jej przywileje, ile przez Jej całkowite oddanie się Jezusowi. Matka Kandyda pisze:

Tej właśnie Matce miłości zawierzyłam siebie w mojej duchowej drodze. Kto mógłby mnie poprowadzić? Moje usta i mój duch były tak bezsilne w wyrażaniu siebie. Nie wiedziałam, co mam mówić. Pewnego razu rzuciłam się do nóg Maryi i wybrałam Ją na moją mistrzynię. Już tyle razy pytałam Ją o radę! Byłam wówczas jeszcze w domu rodzinnym. Nie wiem dokładnie co uczyniła Maryja, ale doświadczyłam wówczas delikatnego światła, które mnie przepęłniło i umocniło mojego ducha. Dziękuję ci,

Mamo! Nie opuszczaj mnie, wiesz, że chcę dojść na sam szczyt (s. 94).

W każdym razie, to Jezus jest zawsze ostatecznym punktem odniesienia w duchowych dążeniach i w duchowej walce z oporem ludzkiej natury w przyjęciu daru łaski. Z tego powodu, rozdział poświęcony Eucharystii, rzuca nowe światło na charyzmat eucharystyczny matki Marii Kandydy, która czuje w sobie szaleńcze „nieskończone” pragnienie oddania całej siebie tej cudownej miłości Jezusa za dusze wszystkich uczniów i uczennic Mistrza na całym świecie.

Nie boję się ufać Jezusowi nawet do granic szaleństwa. Chciałabym towarzyszyć Mu w Jego ofercie u stóp wszystkich ołtarzy. Chciałabym dotrzymać Mu towarzystwa, ukrytemu w tabernakulum, z sercem płonącym niczym lampa. Chciałabym, zawsze otrzymać błogosławieństwo, którego udziela Jezus, poprzez swoich kapłanów. Chciałabym otrzymać odpuszczenie grzechów w sakramencie pojednania, za każdym razem, kiedy udziela go duszom. Chciałabym! Och, ileż chciałabym otrzymać od mojego Jezusa, a wszystko to z tej szalonej miłości, ponieważ czuję, że jestem całkowicie oddana Jemu i chciałabym być piękna w Jego oczach; piękna Jego pięknem, piękna, aby Go ucieszyć i uradować (s. 98).

Nigdy nie zdołamy pojąć tego „szaleństwa miłości”, zarówno u Teresy z Lisieux jak i u matki Marii Kandydy, o ile nie weźmiemy pod uwagę, że to Duch Święty jest źródłem tego pełnego zapału uniesienia wobec Jezusa ukrytego w Eucharystii, będącego drogą i celem całego

życia chrześcijańskiego, a więc również życia zakonnego i karmelitańskiego.

### *Opiekunka życia duchowego swoich córek*

W swoich Konstytucjach, św. Teresa z Ávila, mówiąc o urzędzie przeoryszy, w sposób bardzo konkretny ukazuje jej zadanie kierowania klasztorem: „Obowiązkiem Matki przeoryszy jest dbać z wielkim staraniem o to, aby były zachowywane Reguła i Konstytucje, czuwać nad dobrym imieniem klasztoru i nad klauzurą oraz uważać na to, w jaki sposób wszystkie siostry wypełniają swoje obowiązki. Niech troszczy się z miłością matki około zaopatrzenia potrzeb siostr tak duchowych, jak i doczesnych. Aby być słuchaną, niech stara się być miłowaną”<sup>19</sup>.

Zanim zagłębimy się w sposób, w jaki matka Maria Kandyda interpretowała i przeżywała to zalecenie św. Teresy, pochylmy się nad krótką dygresją, która pomoże nam lepiej zrozumieć na czym ma polegać owa „miłość matki”, z jaką przeorysza powinna spełniać swoją posługę wobec wspólnoty. Nie są to bynajmniej słowa przypadkowe. Wyrażają one niezwykłą dojrzałość ludzką i zarazem duchową. Klasztor o ścisłej klauzurze nie jest miejscem jak wszystkie inne. Św. Teresa zdawała sobie z tego sprawę. Nie przypomina zgromadzenia czynnego, w którym siostry mają wiele okazji stykania się z życiem poza murami klasztoru. Z tego względu, wierzymy, że

---

<sup>19</sup> Św. Teresa od Jezusa, *Konstytucje*, w: *Dzieła mniejsze*, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2009, s. 255.



było zrzędzeniem Opatrzności, aby Maria Kandyda, zanim udało jej się zrealizować swoje pragnienie wstąpienia do klasztoru, przez dwadzieścia lat oczekiwała na ten moment, przygotowując się w ten sposób do pełnienia w przyszłości tak bardzo delikatnego i poważnego zadania bycia przeoryszą. Innym zrzędzeniem Opatrzności wydaje się fakt, że Maria Kandyda została wybrana przeoryszą zaledwie kilka miesięcy od złożenia uroczystej profesji zakonnej. Te dwadzieścia lat oczekiwania pozwoliło matce Kandydzie doświadczyć (a także przecierpieć) złożoności ludzkiego życia, jego wzlotów i upadków, jego pragnień i słabości. To wszystko, co składa się na ludzkie życie i czego nie są pozbawione również osoby, które wybierają życie zakonne i karmelitańskie, z całym jego ewangelicznym radykalizmem.

Była tego świadoma również św. Teresa, kiedy pisała swoje Konstytucje i zalecała aby przeorysza była „jak matka”. Chodzi więc o dojrzałość ludzką i duchową, ale jest jeszcze jeden głębszy powód. Obecność Chrystusa jest zawsze związana z ciałem, którym jest Kościół. Potwierdzają to słowa samego Jezusa, który powiedział, że „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20), słowa, które mówią o prawdziwej obecności, w Duchu Świętym, Zmartwychwstałego w sercu więzi braterskiej i we wspólnotie zakonnej. W ten sposób, każdy zakonnik i zakonnica, w posłuszeństwie odnajdują samego Chrystusa natomiast we wspólnotie odnajdują odbicie królestwa chrystusowego. Tak więc, zadaniem każdego przełożonego czy przeoryszy wspólnoty braci lub sióstr, jest umacnianie wspólnoty we wspólnym wysiłku poszukiwania woli Boga. Zadanie to pozostaje

wciąż aktualne, pomimo zmian w społeczeństwie i Kościele<sup>20</sup>. Innymi słowy, w historii życia zakonnego przełożeni byli zawsze „ojcami duchowymi”, lub innymi słowy, tymi, którzy zradzali do życia chrześcijańskiego. Teresa z Ávila miała więc słuszość, wymagając od przeoryszy klasztoru „miłości matki”, z racji tego, że jej autorytet musi posiadać jakość „rodzącą”, podczas gdy poprzez posłuszeństwo każda karmelitanka wyraża to, że widzi w swojej przeoryszy matkę duchową, pod przewodnictwem której może doświadczyć ewangelicznego odrodzenia<sup>21</sup>. Biorąc to pod uwagę, pierwszą rzeczą jaka zwraca uwagę w lekturze „Mojej pieśni dla Jezusa”, jest bojaźń, jaką matka Maria Kandyda odczuwa wobec życia duchowego swoich córek.

Wobec moich siostr zastępuję Jezusa, lecz jak mizernie, mój Jezu, Ciebie ukazuję! Moje biedne siostry, jak bardzo cierpicie z mojego powodu! Moim marzeniem, moim ideałem, moim programem podczas tych lat sprawowania urzędu przeoryszy było ukazywać Jezusa w jego ogromnej słodyczy, uczynić szczęśliwymi moje córki (s. 104).

Uważna lektura pisma matki Marii Kandydy, ukazuje jej troskę, ludzką i zarazem duchową, względem swoich siostr, połączoną z przeświadczeniem niedorastania do zadania „reprezentowania Chrystusa”. Matka Kandyda pokonała jednak to przeświadczenie, na drodze szczerego

<sup>20</sup> Por. J. M. Tillard, *Obbedienza e autorità nella vita religiosa*, Queriniana, Brescia 1969.

<sup>21</sup> Por. M. Tenace, *Custodi della sapienza. Il servizio dei superiori*, Lipa, Roma 2017, s. 139-140.

rachunku sumienia, zawierając się całkowicie Jezusowi, aby to On sam kierował wspólnotą za jej pośrednictwem:

Jestem cała do dyspozycji Miłości. Jemu oddaję moją wolność, moje kroki, moje słowa, aby to On kierował wszystkim, aby wszystkim rządził. Wiem, że to On mnie prowadzi, ponieważ słowa, które wypowiadałam były zawsze tymi właściwymi, czyny i kroki były zawsze tymi, które prowadziły mnie do czynienia dobra i wypełnienia moich obowiązków (s. 106).

Można powiedzieć, że w pewnym sensie, błogosławiona Maria Kandyda, była rzeczywiście fundatorką lub przynajmniej współfundatorką Karmelu w Raguzie. W tym szczególnym dla klasztoru momencie, potrzebna była osoba „charyzmatyczna”. Bóg wiedział o tym bardzo dobrze i opatrnościowo Maria Kandyda została przyprowadzona z Palermo do Raguzy. Dla Karmelu w Raguzie, który dopiero się rodził i z uwagi na cały kontekst tej fundacji, było konieczne, aby została ona wsparta duchowo przez osobę, która tak wiele wycierpiała w walce o swoje powołanie. Ponadto, potrzebna była osoba, która miała już za sobą prawdziwą drogę spotkania z Bogiem. Tą osobą była błogosławiona Maria Kandyda, która w swoim życiu zawsze poszukiwała samego Boga. Dowodem tego są jej zapiski, w których opisy doświadczeń i elementy biograficzne przeplatają się nieustannie modlitwą zanoszoną do Boga. Właściwie wszystkie jej pisma są jedną nieustanną modlitwą. W swojej codziennej rzeczywistości, błogosławiona Maria Kandyda odnajdywała zawsze tę „niewidzialną rzeczywistość”, harmonię i piękno oblicza Boga w Jezusie Chrystusie, który jest dla człowieka

widzialnym obrazem miłości Boga. Już w samej pobieżnej lekturze pism matki Marii Kandydy uderza to nieustanne wyrażanie wdzięczności wobec Jezusa obecnego w Eucharystii.

### *Zakończenie*

Pisma bł. Marii Kandydy od Eucharystii ukazują w sposób bardzo jasny, że bycie przeoryszą klasztoru o ścisłej klauzurze nie jest zwyczajnym „rzemiosłem” a tym bardziej nie jest jedynie kwestią sprawnego i wydajnego zarządzania ludźmi. Nie bez powodu kwestia autorytetu przełożonych stanowi jedno z bardziej delikatnych i problematycznych zagadnień w odnowie życia zakonnego w czasach współczesnych. Cytując ponownie J.M. Tillard, można stwierdzić, że w rzeczywistości autorytet przełożonych jest tym aspektem życia Kościoła, który jest niezwykle „trudny w przeżywaniu zarówno dla samych przełożonych jak i podwładnych oraz całej wspólnoty. Nie bez powodu ojcowie Kościoła porównywali bycie przełożonym do męczeństwa”<sup>22</sup>. Również uważna lektura „Mojej pieśni dla Jezusa” ukazuje, że dla bł. Marii Kandydy bycie przeoryszą swojej wspólnoty było z pewnością doświadczeniem pięknym i pełnym radości, ale było również swoistym męczeństwem. W tekście uderzająca jest niezwykle głęboka pokora, z jaką matka Kandyda pełniła swoją funkcję. Ta pokora była owocem jej niezłomnej wiary. Pamiętała, że uczeń nie może przewyższyć Mistrza.

---

<sup>22</sup> J. M. Tillard, *Obbedienza e autorità nella vita religiosa*, s. 46.

Jeśli On został ukrzyżowany, to samo spotka także Jego uczniów.

Święci Karmelu, bardzo dobrze rozumieli powagę tego zadania i zarazem służby, jaką w klasztorze spełnia przeorysza. Przykładem może być św. Elżbieta od Trójcy Świętej. Warto wspomnieć doświadczenie tej młodej francuskiej karmelitanki z Dijon, która tuż przed śmiercią napisała w swoim ostatnim liście do przeoryszy słowa pełne ufności wobec autorytetu przełożonej i nadziei dla każdego, kto te słowa miał czytać. Są to słowa, które Elżbieta skierowała do swojej „matki” niejako w imieniu samego Jezusa: „Matko, wierność, jakiej Mistrz żąda od ciebie, polega na trzymaniu cię w zespoleniu z Miłością, na przelaniu się, na wkorzeniu się w tej Miłości, która chce naznaczyć twoją duszę pieczęcią swojej mocy i swojej wielkości. Nigdy nie będziesz banalna, jeśli będziesz czujna w miłości! Nawet w godzinach, kiedy będziesz odczuwać tylko przygniecenie, zmęczenie, jeszcze będziesz się Mu podobać; jeżeli będziesz wierna, żeby wierzyć, że On jeszcze działa, że On cię mimo wszystko miłuje, a nawet więcej: albowiem Jego miłość jest wolna i właśnie w taki sposób On chce się uwielbić w tobie; a ty pozwolisz się miłować «bardziej aniżeli tych». Sądzę, że właśnie to ma znaczyć... Żyj w głębi twej duszy! Mój Mistrz dał mi jasno poznać, że tam On chce tworzyć rzeczy godne uwielbienia: jesteś powołana do oddawania czci Prostocie Istoty Bożej i wielbienia mocy Jego Miłości”<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> Św. Elżbieta od Trójcy Świętej, *Pisma*, t. 3, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2006, s. 459-460.

W podobny sposób bł. Maria Kandyda kończy tekst „Mojej pieśni dla Jezusa”:

Teraz, o Panie, ukazałeś mojej duszy zamiary Twojej miłości. Chcesz jeszcze bardziej mnie oderwać, oczyścić, wydoskonalić. Chcesz mnie przemienić! Oto jestem, oto jestem, moja Miłości! Jestem Twoja, twoja ofiara. Jestem w Twoich rękach, w Twoim Sercu! Przygotuj mnie na niebo, na tę ojczyznę, której szalenie pragnęłam i pragnę, na wieczne zaślubiny, na to przeczyste małżeństwo... tak, jak chce Twoja miłość. A wraz ze mną, nieskończoną ilość dusz, które uratowałam! Jezus, Jezus, Maryja! 29 listopada 1930 (s. 143).

Błogosławiona Maria Kandyda była rzeczywiście opatrznosciowym stróżem obecności Jezusa wyrażanej w miłości wobec powierzonych jej sióstr.

# I. ODKRYWAJĄC MISTERIUM BOGA

---

## *Spragniona czystości*

5 listopada 1926 r. – pierwszy piątek miesiąca  
Fiat!

**W**imię Twoje, Jezu! Matko Najświętsza, prowadź moją rękę!

O Panie, moje serce pragnie Ciebie. Moje serce, o Jezu, jest dla mnie tajemnicą. Czuję w nim dotknięcie Twojej ręki. O tak, nadal czuję dotknięcie Twoich delikatnych dłoni. Od tamtego błogosławionego momentu upłynęło ponad dwadzieścia siedem lat (miałam zaledwie 15 lat) a moje serce, o Jezu, wciąż zachowuje ten sam zapach, tą samą świeżość: to wszystko dla Ciebie. Mój Jezu, kto mógłby oddzielić mnie od Ciebie? Jakże ja sama mogłabym wyjawic Twoją czułość, Twoje spojrzenia, Twoje działanie w moim sercu? Drzę ze szczęścia, mój Jezu, ponieważ Twoja łaska uczyniła

mnie, kruche i biedne stworzenie, czujnym i groźnym stróżem mojego serca, a to wszystko dla Ciebie! Mój Panie i moja jedyna Miłości, byłam tak bardzo zazdrosna o Ciebie. Pamiętasz, mój Jezu? Od pierwszych lat, kiedy byłam Twoja, powtarzałam ze świętym entuzjazmem, nakładając na siebie różne umartwienia: „Chcę zachować siebie dla Ciebie”.

Czystość przenika głębiny mojego serca, jestem spragniona czystości. O, gdyby nowe imię<sup>1</sup>, które przyjąłam w Zakonie, odpowiadało prawdzie. Marzę o aureoli z najbielszego światła, a wtedy On sam unosi moją myśl w najczystsze sfery. Tak bardzo potrzebuję tego czystego powietrza, atmosfery tak czystej, tak czystej! Wszystko pomaga mi unosić się wzwyż. Odrobina brudu, najmniejszy pyłek kurzu, najdelikatniejszy cień niedoskonałości sprawiają mi tak wielkie cierpienie, odbiera mi oddech!

Jak wyrazić słowami to, co tak wiele razy dokonało się w moim sercu? Zatopione w czystości, świeżości, słodkim życiu mojej jedynej Miłości, która łaskawie w nim mieszka i pozwala mi doświadczyć mnóstwa swoich błogosławieństw lub choćby kropli szczęścia w jednym momencie. Myślę, że On chce uczynić w moim sercu centrum swojej czystości.

Bardzo wiele wycierpiałam, gdy zostałam poddana próbie, jaką było pic z kielicha Jezusa! On ukrył się, lecz ja walczyłam. Kiedy burza minęła, Jezus pozwolił mi doświadczyć wytchnienia, które było niczym fala czystości zalewająca moje serce. Mój Boże, Kocham Cię! Nie, nie boję się, że to iluzja. Tak, mój Boże, mój Jezu: Kocham Cię!

---

<sup>1</sup> Maria Kandyda od Eucharystii.



Lecz jak bardzo? Ta miłość jest niczym przepaść, otchłań nieskończoności! To był On, On sam, Nieskończony, który złożył tę miłość we mnie. Kiedy ofiarowałam Jezusowi pełną miarę mojej miłości, powiedziałam Mu, że tam, gdzie ta miara wydaje się dotykać granic, tam właśnie je przekracza. Ile razy? Nieskończenie wiele! Mój Boże, moje wszystko, jedyny, którego potrzebuję! Złożyłeś w moim sercu miłość niczym otchłań! Pragnę, żeby ta miłość była coraz głębsza, żeby przemieniała się w dzieła, żeby mnie strawiła, żeby oddzieliła duszę od ciała i rzuciła ją w płomień Twojej wieczności! Mój Boże, jeśli moje pragnienie oddaje Ci chwałę, pragnę mieć w sobie tyle miłości i czystości, ile jest to tylko możliwe tutaj na ziemi. A wszystko to, aby Cię uradować i sprawić Ci przyjemność, mój Umiłowany, Przeczysty!

### *Walczyć z miłości*

Bóg opasał mnie swoją mocą i zaszczepił ją w moim sercu. Jak wypowiedzieć te niezliczone zwycięstwa, których doznało moje serce? To On zwyciężał we mnie! To dzięki Jego spojrzeniu i Jego światłu, te wszystkie mniejsze i większe zwycięstwa stały się doskonałe; i niczym hymny miłości, będą wyśpiewywać Jego chwałę na wieki!

Jezu, jesteś moją mocą! O, tak! Czuję w sobie tę moc, to męstwo. Nie dopuszczam porażek w sferze zmysłów i natury. Moja czujność i bezkompromisowość nie znają spoczynku. Kiedy dostrzegam ich skłonności, naleganie, słabość i matactwa miłości własnej, jestem, aby je

ucinać, karać, iść na przekór, poświęcać, składać w ofierze, upokarzać! Jeśli nieświadomie ponoszę porażkę, mój odwet jest o wiele silniejszy i pełny. Czuwać z miłości, walczyć i dać Jezusowi to, co dobre, oddać miłość, ból, postanowienie lub inny cnotliwy czyn, w końcu samą cnotę: oto moje zadanie!

O ile się nie mylę, od momentu, w którym Jezus dotknął mojego serca, tj. kiedy miałam piętnaście lat, nigdy nie odmówiłam Mu niczego, niczego nie zachowałam dla siebie i dzięki Jego miłosierdziu nigdy nie popełniłam dobrowolnie najmniejszego grzechu ani choćby niedoskonałości lub czegokolwiek, co mogłoby sprawić Mu przykrość. Od samego początku, to On udzielał mi swojego światła. Ja sama ledwo potrafię pojąć, czym jest cnota. Kiedy dostrzegam, jak rysuje się ona jasno przed moim intelektem, wybieram ją, obejmuję i przygarniam. Kto mnie o tym wszystkim pouczył? Z samego centrum mojego serca, gdzie przebywa mój Mistrz, płynie uczucie, zapal wobec cnoty i nie mogę się już uchylić. To samo doświadczenie odnajduję w życiu świętych. Ja również mam w moim sercu tę pewność, choć nie mogę wykluczyć jednak, że również się mylę, o tak!

Ogrom łask, których udziela mi Bóg, sprawia, że tym bardziej widzę, jak szkodliwe i poważne są braki i winy, w które popadam. Przykrość, jaką sprawiam Jezusowi, jest moim największym bólem. On przeprowadził mnie przez tygiel cierpienia, ale liczę na radość wieczną. Moim największym bólem, jedynym i największym cierpieniem jest obrazić Go i sprawić Mu przykrość.

*Życ w duchu Jezusa*

Nie jestem już dzieckiem, jednak w mojej relacji z Jezusem wciąż doświadczam tej świeżości i niewinności dziecka. To prawda, że On prowadzi mnie za rękę, dzięki czemu ja nie oddalam się od Niego. Oddałam Mu całą moją wolność: nawet w sprawach najbardziej niewinnych chcę działać według Jego prowadzenia. I jeśli czasem w roztargnieniu oddalam się i działałam w sposób niedoskonały, powracam do Niego, spoglądam w Jego twarz, w Jego oczy i tam odnajduję osąd moich czynów. Wtedy na nowo porządkuję moje działanie, ale już według zamysłów Jego Serca. Jezus nie wymagał ode mnie ślubu, aby czynić to, co doskonalsze, nie kazał mi też układać jakiegoś planu działania: to zbyt wiele dla dziecka! Wiem jednak, że w tej doskonałej zależności od Niego w każdej rzeczy i w każdym momencie, czynię jedynie to, co bardziej doskonałe, spełniam najpiękniejsze obietnice i najbardziej Jemu miłe. To On wszystko dla mnie przygotował. Nie jestem już panią samej siebie ani moich władz. Dziwi mnie, kiedy z ust dusz oddanych Bogu słyszę słowa: „Zrobiłem to, ponieważ wydawało mi się to dobre, ponieważ tak to sobie obmyśliłem, tak wolałem; pragnąłem tego” itd.<sup>2</sup> Moją busołą, moim przewodnikiem jest sam Jezus! Pragnę, aby to Jego duch prowadził mnie we wszystkim.

Nie ukrywam, że jest to niezwykle wymagające dla mojej natury. Jezus jest niezwykle wymagający. Prosi

<sup>2</sup> Błogosławiona Kandyda ma tu na myśli sytuacje, w których usprawiedliwia się własne wybory i postawy oparte na osobistym rozeznaniu, bez brania wystarczająco pod uwagę jaka jest wola Boża.

o tysiące maleńkich ofiar o to, aby wyrzec się czegoś, co natura natychmiast chciałaby objąć. Życie dla Jezusa jest ciągłym ofiarowaniem, lecz ja pozostaję szczęśliwa, a moje serce ogarnia pokój. Nie umiałabym żyć ani chwili bez tego całkowitego oddania się Jezusowi. Wydaje mi się, że to jest świętość; właśnie to – żyć duchem Jezusa! To było przecież życie Jezusa: „Ja czynię tylko to, co podoba się mojemu Ojcu”<sup>3</sup>

### *Przewycięzać siebie*

Od dziecka odnajdywałam na dnie mojego serca świętą moc do tego, aby natychmiast spełniać to, o co prosił mnie Jezus. Dzięki świętej śmiałości i przebiegłości, natychmiast odpieram wszelkie opory mojej natury. Natychmiast wypowiadam moje „tak” w odpowiedzi na to, czego Jezus chce i co mi proponuje. Czynię to na oślep i dla mojej natury jest to rzecz najgorsza, najstraszniejsza, może najtrudniejsza! Moje „tak” wypowiadam natychmiast. Od pierwszego momentu, kiedy stanęłam do walki, doświadczyłam tej wielkiej mocy, jaką otrzymałam. Chciałabym, aby wszyscy mogli tego doświadczyć. Nigdy też, z Bożą pomocą, nie cofnęłam się i nie uciekłam.

Mój Jezus zażądał ode mnie bolesnych ofiar. Wspomnienie męczeństwa Jego męki, Jego pohańbienia, krzyża,

---

<sup>3</sup> Jest to odniesienie do stwierdzenia Jezusa, które często powtarza się w ewangelii św. Jana: „nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał” (J 5,30).

cierni, uświadomiło mi małość mojej ofiary i pokazało mi, że wszystkie moje dotychczasowe cierpienia były niczym wobec tego, co dopiero miałam uczynić<sup>4</sup>. Walczyłam ponad miesiąc, czekając na odpowiedni moment. Było to moje męczeństwo i prawdziwa tortura. Powiedziałam jednak moje: „tak, uczynię to”, i pozostałam niewzruszona, choć wszystko starało się przekonać mnie, co do powierzchowności tego aktu, tej ofiary oraz abym tego nie czyniła.

W momencie, gdy zdecydowałam się tego dokonać, Jezus zabrał wszelki trud, a ja, mając w sobie niewinność i hojny zapal dziecka, uczyniłam to! O, jaki bezmiar pokoju i łaski zalał wtedy moje serce, jakie szczęście i jaka siła, aby móc dokonać więcej podobnych aktów! O, tak! Pokonywać siebie szybko, od razu<sup>5</sup>, dać natych-

---

<sup>4</sup> Nie do końca wiadomo, co dokładnie ma tutaj na myśli bł. Maria Kandyda. Najprawdopodobniej chodzi o jakiś wymagający gest miłości wobec jednej z siostr.

<sup>5</sup> To stwierdzenie bł. Kandydy ma charakter psychologiczny. Prawdą jest, że, aby móc pokonać różne skłonności natury, taktyką najbardziej skuteczną jest ta, aby nie pozwolić im się rozwinąć i nie ulegać im od samego początku. Jasna odpowiedź na tę skłonność dana już na samym początku, pomaga zwyciężyć w kolejnych walkach. Możemy tu również dostrzec *zdeteminowaną determinację*, którą święta Matka Teresa od Jezusa wskazywała jako warunek konieczny do tego, aby móc rzeczywiście wejść na drogę naśladowania Chrystusa. W ten sposób pisze ona w *Drodze doskonałości*: „Obecnie, powracając do tych, którzy chcą iść nią i nie zatrzymać się aż do końca, to znaczy dojść do picia z tej wody życia... Jak zatem mają zacząć? Otóż twierdzą, że bardzo ważna jest tu – i wszystko od tego zależy – wielka i wiele zdeteminowana determinacja co do niezatrzymania się aż dotrze się do niej. Niech przyjdzie, co ma przyjść, niech się wydarzy, co ma się wydarzyć, niech wymaga trudu, jakiego ma wymagać, niech szemrze

miast swoje przyzwolenie Jezusowi, zatopić się w modlitwie i wszystko jest dokonane! Jaka siła, jaka moc, jaki pokój i szczęście! We wszystkim, we wszystkim i zawsze wypowiedzieć „tak” Jezusowi! Tak, On poprosił mnie o ofiary i zwycięstwa, musiałam oddać Mu całe moje serce, przelać krew do ostatniej kropli. Czego nie możemy dokonać z pomocą Jezusa?<sup>6</sup> Wystarczy powiedzieć Mu: „Tak, ale pomóż mi!” i wytrwać do końca, wychwalając kolejne zwycięstwa.

### *„Nieść krzyż dla Ciebie”*

Jakże biedne są te dusze, które odmawiają czegokolwiek Jezusowi! Czy mogą jeszcze żyć i być prawdziwie szczęśliwe? Jakże muszą cierpieć te dusze pozbawione łask związanych z ich uświęceniem<sup>7</sup>. Biedne dusze, tak skąpe

---

i powątpiewa, kto musi szemrać: *czy ja tam dojdę, czy nie umrę na tej drodze, a może nie będę miała dość pobożności do trudów, które czekają mnie na niej?* Czy też choćby zawalił się cały jej świat, jak bardzo często zdarza się, gdy inni mówią nam, że: *jest tu wiele niebezpieczeństw; jak również: Iksińska, idąc tędy, zagubiła się; ktoś inny dał się omamić; inny, który odmawiał wiele modlitw, upadł; takie rzeczy przynoszą szkodę cnocie; nie jest to rzecz dla kobiet, gdyż łatwo mogą ulec iluzjom; lepiej niech przędą; nie potrzebują takich subtelności; wystarczy Paternóster i Ave Maria”* (Dd<sup>f</sup> 21,2).

<sup>6</sup> Jest to odniesienie do słów św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

<sup>7</sup> Pan Bóg nie odmawia nikomu łaski koniecznej do zbawienia i świętości. Jednak aby dojść do świętości konieczna jest współpraca z łaską i czynna na nią odpowiedź, w tym sensie, gdy na łaskę nie odpowiadamy, pozbawiamy się z czasem łask koniecznych w drodze do świętości. Współpraca z łaską, pomnaża łaskę.

wobec Jezusa! Jaką ulgę odczułyby, gdyby tylko przyjęły łaskę Jezusa i pozwoliły jej działać w swoim życiu.

Gdybym umiała opisać, jak bardzo Jezus wynagradza najmniejszy akt otwarcia się na Jego łaskę! Mój Boże, czasami tak niewiele trzeba Ci ofiarować, abyś Ty oddał to w nadmiarze. Często moje serce wpada w zachwyt, a moje oczy są pełne łez na myśl, jak hojny jest Jezus! I nawet jeśli Jezus wydaje się opóźniać w udzielaniu swoich darów o ileż obficie udziela ich później. Jakże można Ci się odwdzięczyć? Mówię, o mój Jezu, o Twojej dobroci, ponieważ taka jest Twoja wola. Jedynie dla Ciebie samego, dla Twojej miłości! Oddać Tobie wszystko, wszystko, każdą ofiarę, całe życie! Wystarcza mi, Panie, że chcesz to wszystko przyjąć.

Wiele razy mówiłam Jezusowi: „Jezu, jeśli zapewnisz mnie o Twoim panowaniu w niebiosach, o Twojej nieskończonej chwale, Twoim upodobaniu we mnie i moim życiu, za jeden Twój uśmiech, przyjaźń i zjednoczenie ze mną... gdybyś dał mi to wszystko, mnie, żyjącej daleko od ofiar, wyrzeczeń, cieszącej się niewinnie życiem, bliskimi, według moich upodobań... mój Jezu, odrzuciłabym to wszystko, tę wolność i dla Twojej miłości wybrałabym ofiarowanie siebie, poświęcenie, krzyż, ciernie, aby tylko upodobnić się do Ciebie! Jezu, nie odmawiaj mi honoru bycia podobną do Ciebie, dzwigania krzyża dla Ciebie! Nie odmawiaj mi prób mojej biednej miłości do Ciebie! Mój Boże, który tak wiele czynisz w moim sercu, udziel tych łask również innym! Nie oszczędzaj nam, mój Boże, bycia podobnymi do wzoru i Głowy wybranych”<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Mowa tu o Jezusie, o którym św. Paweł pisze do chrześcijan w Efezie: „W Nim dostąpiliśmy udziału my również, z góry przeznaczeni za-

*Pieśń wdzięczności*

Mój Bóg udzielił mi wielkiego daru. Uczynił moje serce zdolnym do miłowania i przyozdobił je pięknym kwiatem żywej wdzięczności. Moje serce jest niczym lira, harfa, która wyśpiewuje wdzięczność. Wdzięczność jest tym miłosnym ciężarem, który tak często miążdzy mnie nadmiarem szczęścia. Zapytałam samą siebie: „Gdyby to było jeszcze silniejsze?”. Często płaczę z czystej wdzięczności. Nie jestem w stanie udźwignąć tego ciężaru! Ilu łask udzielił mi Bóg? I to komu? Często czuję się zachłyśnięta wdzięcznością i chociaż cierpię z powodu jej ogromu, pragnę, aby stale wzrastała. Lecz gdzie to wszystko ma mnie zaprowadzić? Pragnę, aby Bóg nadal udzielał mi swoich łask; żyję w oczekiwaniu na nie. Ilu darów już udzielił mi Pan! Im bardziej zbliża mnie do siebie, tym bardziej je rozpoznaje i rozumiem<sup>9</sup>. Te, które rozpoznaję są przeogromne, lecz ile jeszcze pozostaje przede mną ukrytych! Za wszystko, o moje Dobro, jestem wdzięczna. Dziękuję nie tylko za siebie samą, ale także za tych, którzy nie dziękują, nie są wdzięczni, a nawet bluźnią.

Ileż razy, upadając na twarz, wnoszę ku Bogu moje wdzięczne serce! Zacerpnęłam z pism św. Karola Boromeusza piękną modlitwę tak miłą Panu<sup>10</sup>. Na wzór tego

---

miarem Tego, który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli, po to, byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu – my, którzyśmy już przedtem nadzieję złożyli w Chrystusie” (Ef 1,11-12).

<sup>9</sup> Chodzi tu o pogłębiające się doświadczenie wielkości i piękna łask, jakich udziela Pan Bóg.

<sup>10</sup> Nie wiadomo o jakiej modlitwie mówi bł. Kandyda. Wiemy, że św. Karol Boromeusz był bez wątpienia nie tylko człowiekiem głębokiej mo-



świętego, kiedy przychodzę rano do zakonnego chóru, po pozdrowieniu Najświętszego Sakramentu, dziękuję Ojcu, że pozostawił mi tu na ziemi swojego Syna, Jezusa. Dziękuję Mu również za Komunię św., którą dopiero otrzymam. Dziękuję też Ojcu za całą ludzkość, która wcale nie myśli o tym tak wielkim darze.

### *Głęboka czułość Boga*

Dzięki światłu, którego Bóg udziela mi do kontemplacji swojego działania i łask, w moim sercu nieustannie płonie ogień wdzięczności. Nic nie jest dla mnie bez znaczenia, ponieważ wszystko jest darem nieskończonej miłości mojego Jezusa do mnie. We wszystkim, nawet w najmniejszych wydarzeniach mojego dzieciństwa, mojego całego życia, w każdej okoliczności, dostrzegam miłość, czujność, opiekę, czułość Boga i mojego jedynego Oblubieńca zazdrosnego i hojnego w swoim miłosierdziu.

Nic nie jest przypadkowe. Moje narodziny, moje imię, moja rodzina, okoliczności każdego etapu mojego życia, moja edukacja: wszystko prowadziło mnie do zanurzenia się w falach łask i miłości Boga. Nawet mój charakter, moja szczęśliwa bezsilność. Również powołanie, ta przeobfita łaska dana mi, aby odpowiedzieć, aby się nie zgubić w porywach mojego zapału i aby wytrwać podczas

---

dłitwy, lecz również mistrzem życia duchowego dla współczesnych mu ludzi i autorem wielu pism dotyczących życia duchowego i modlitwy.

długich lat strasznych pokus, krzyży, prób i cierpienia<sup>11</sup>!  
Wszystko, wszystko pomogło mi dostrzec niezmierne  
dary mojego Boga dla mnie.

---

<sup>11</sup> Błogosławiona przywołuje tu długi i trudny okres dwudziestu lat pomiędzy odkryciem powołania w wieku piętnastu lat, aż do ostatecznego zrealizowania go poprzez wstąpienie do Karmelu w Raguzie.

# SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	5
• <i>Błogosławiona Maria Kandyda i jej pisma</i> .....	5
• <i>Trudny i złożony kontekst historyczny</i> .....	8
• <i>Bolesny pontyfikat Piusa XI</i> .....	11
• <i>Młoda przeorysza na czele Karmelu w Raguzie</i> .....	15
• <i>„Moja pieśń dla Jezusa” – dojrzałe pisma duchowe</i> ..	20
• <i>Powołanie karmelitańskie, powołanie do miłości całkowitej</i> .....	27
• <i>Opiekunka życia duchowego swoich córek</i> .....	34
• <i>Zakończenie</i> .....	38
CHRONOLOGIA ŻYCIA .....	41
UWAGI DOTYCZĄCE TEKSTU .....	52
I. <b>ODKRYWAJĄC MISTERIUM BOGA</b> .....	55
• <i>Spragniona czystości</i> .....	55
• <i>Walczyć z miłości</i> .....	57
• <i>Życ w duchu Jezusa</i> .....	59
• <i>Przewycięzać siebie</i> .....	60
• <i>„Nieść krzyż dla Ciebie”</i> .....	62
• <i>Pieśń wdzięczności</i> .....	64
• <i>Głęboka czułość Boga</i> .....	65

II. „BEZPIECZNY PORT” ŻYCIA ZAKONNEGO .....	67
• <i>Oaza szczęścia</i> .....	67
• <i>Łaska powołania zakonnego</i> .....	69
• <i>W towarzystwie ludzi dobrych</i> .....	70
III. POCHWAŁA REGUŁY KARMELITAŃSKIEJ .....	73
• <i>Duch Reguły</i> .....	73
• <i>Odkrywając Karmel</i> .....	74
• <i>Nowe światła na temat Reguły</i> .....	75
• <i>Rozważając w dzień i w nocy</i> .....	78
IV. MĘCZEŃSTWO MIŁOŚCI DO BOGA .....	81
• <i>Rana miłości</i> .....	81
• <i>W oczekiwaniu Boga</i> .....	83
• <i>Morze miłości Bożej</i> .....	85
• <i>Słodki uścisk miłości</i> .....	86
• <i>Nieustanne pragnienie Boga</i> .....	88
V. POD OPIEKĄ MARYI .....	91
• <i>Odziana Jej szatą</i> .....	92
• <i>Maryja, Matka duchowa</i> .....	93
• <i>Zaufać przenajdroższej Krwi Chrystusa</i> .....	95
VI. KONTEMPLUJĄC MIŁOSIERDZIE BOGA .....	97
• <i>Nieskończone pragnienia Eucharystii</i> .....	98
• <i>Perła niewinności</i> .....	99
• <i>Wzgardzenie siebie</i> .....	100
• <i>„Wywyższył pokornych”</i> .....	101

VII. NA CZELE WSPÓLNOTY .....	103
• <i>Ukazywać Jezusa innym</i> .....	103
• <i>Miłować siostry z pomocą łaski Boga</i> .....	104
• <i>Całkowicie oddana Jezusowi</i> .....	106
VIII. BYĆ DAREM Z SIEBIE .....	109
• <i>Pragnienie doskonałości</i> .....	109
• <i>Ślub „tego, co bardziej doskonałe”, 8 września 1927 r.</i> .....	110
• <i>Pragnienie Kalwarii</i> .....	112
• <i>„Ślub ofiary”, uroczystość Wszystkich Świętych 1927</i> .....	114
• <i>„Ślub umartwienia”, maj 1927</i> .....	116
IX. WSPOMINAJĄC BOŻE MIŁOSIĘRDZIE .....	119
• <i>Odkrywając Boże łaski</i> .....	119
• <i>Męczeństwo pisania</i> .....	120
• <i>Próba samotności</i> .....	121
X. MĘCZEŃSTWO POWOŁANIA .....	123
• <i>Trzydzieści lat oczekiwania</i> .....	123
• <i>„Ziemia nie jest dla mnie”</i> .....	124
• <i>Pragnienie Karmelu</i> .....	125
• <i>Ku szczytom świętości</i> .....	128
XI. W TYGLU CIERPIENIA .....	131
• <i>Cierpieć od samego początku</i> .....	131
• <i>Cierpienie podczas modlitwy chórowej</i> .....	132

## SPIS TREŚCI

• <i>Cierpieć przed tabernakulum</i> .....	134
• <i>Cierpieć w refektarzu i w celi</i> .....	135
• <i>Cierpienie podczas rekreacji</i> .....	137
• <i>Cierpienie w relacjach</i> .....	138
<b>XII. W WIRZE BOŻEJ MIŁOŚCI</b> .....	139
• <i>Cała oddana swojej wspólnotie</i> .....	139
• <i>Wszystko jest czyste dla czystych</i> .....	140
• <i>W oczekiwaniu na spełnienie</i> .....	141
• <i>Życie dla Eucharystii</i> .....	142